



Recenzja
Bracia Sisters
Patrick deWitt

Mamy rok 1851. Dwaj bracia Charlie i Eli Sisters, płatni mordercy, spotykają się w Oregon City ze swym protektorem i pracodawcą, Komandorem. Facio ma złą sławę i wielki wpływ na ludzi, do tego jest dość tajemniczy. Robota u niego, to często siłowe zabieranie długów. Kiedy obojgu braciom zaczął bardziej ufać, wtedy z jego „błogosławieństwem” oboje przeszli do zabijania. Tym razem wysłała tę dwójkę do ogarniętej gorączką złota Kalifornii. Mają zlikwidować Herma Kermita Warma, poszukiwacza złota. Zanim to zrobią, mają od niego wyciągnąć pewną recepturę. Gdy już to zrobią należy mu wymierzyć sprawiedliwość. Dobrze wiemy jaką... Dlaczego bracia to robią...? Ze względu na zapłatę i uwielbienie dla potężnego człowieka jakim jest Komandor, którego miejsce Charlie kiedyś chciałby zająć. Wiemy że chciałby się stać kimś takim, jak on, lub kimś do niego podobnym. Według obojga na moralność przyjdzie czas. Czy to ma sens? Widać ma, bo ten, by ich ścigał za nieposłuszeństwo przez całe życie. Chyba, że jego też by zabili.

I wtedy... Zaczyna się wielka przygoda.

Eli Sisters młodszy z braci jest tu narratorem. Czekaając na Charliego opowiada o swoim nowym koniu, o Baryłce. Jednocześnie rozmyśla o śmierci poprzedniego. Na myśl o tamtym biedaczysko, aż się wzrusza. Dziwne to trochę, bo przecież to morderca, który bez zastanawiania się sięga w zanadrze po broń. Nawet wtedy, gdy sytuacja jest niezbyt groźna. Zawsze jest zwarty i gotowy, gdy trzeba do kogoś strzelić.

Bohaterowie u deWitta żyją w sennych miasteczkach. W takich, w których nic specjalnego się nie dzieje. Życie zwykle tu się toczy pomiędzy saloonem i siedzibą szeryfa. Po ulicach kręcą się przeróżne osobniki, które tak samo, jak ci w filmowanych westernach mają: konia, rewolwer, lasso przy siodle, kapelusz. Są nieogoleni, brudni i do tego spoceni, jak najprawdziwsze skunsi. Gdzie tych panów ciągnie? Wiadomo... Na głębszego... Pojawia się tu kobieta lekkich obyczajów. Nie może jej tutaj zabraknąć. Przecież to Dziki Zachód, prawda? Przy wódeczce... Wiadomo. Ktoś na kogoś krzywo spojrzy i już się dzieje, oj dzieje...

„Bracia Sisters” to powieść pełna zła i okrucieństwa. Leje się tu wiele krwi. Zobaczyć tu można wiele chciwości, aż do prawdziwego szaleństwa. Często nieuzasadnionego. Pisarz tworzy gamę przeróżnych postaci. Pojawiają się tu dwaj marzyciele Warm i Morris. Obaj są oderwani od ponurej rzeczywistości, za to są rżadni wielkiego zysku. Wbrew wszystkiemu opowieść nie jest aż tak bardzo pesymistyczna. Choć prawie na każdym kroku jest tu; rozwałka, patroszenie, przeraźliwy huk wystrzałów, a nawet przedwcześnie zakończone życie. Bohaterowie po wymianie huraganowego ognia okazują się być wielkimi tchórzami. Zdaje się, że nic tu nie jest takie, jak nam się wydaje? Może tak być musi. Widać człowiek w inny sposób nie może być szczęśliwy. Dlaczego..? Bo często z dobrego bytu, z luksusu, dostaje małego rozumu. Powstaje pytanie. Czytać tę książkę czy nie czytać? Zostawiam to czytelnikom. Mnie najbardziej brakowało w niej /zdjęć/ prawdziwych pejzaży. Takich jak na kolorowych filmach o Dzikim Zachodzie i bezkresnej prerii porośniętej zrudziałą trawą.

Kicińska Władysława

DKK Rawicz